

A może Boliwia cz. XI

Serce Wikariatu

Udając się z Santa Cruz do Concepción, jechało się przez następujące parafie: Cuatro Cañadas, El Fortín (we wiosce Los Troncos odbijało się na El Carmen), San Julián (skąd odbijało się do parafii San Martín), La Asunta, San Ramón i San Javier. Do San Antonio de Lomerío można było jechać bezpośrednio z Cuatro Cañadas, ale tylko w porze suchej, lub bezpośrednio z San Ramón, albo przez Concepción. Jadąc z Santa Cruz, czy z Concepción na Guarayos, trzeba było dojechać do San Ramón i stamtąd mijało się parafię El Puente, potem Yotaú, by dojechać do Ascensión. Stamtąd już wiodły drogi do Urubichá i Salvatierra, do Yaguarú oraz do San Pablo. Inaczej mówiąc, tylko z dwóch parafii można było dojechać do Concepción nie jadąc przez San Ramón: z San Antonio i z San Javier. Stąd powiedzenie, że San Ramón jest sercem Wikariatu, nie odbiega od prawdy. Dlatego też zapadła decyzja o budowie w San Ramón Centrum Pastoralnego dla całego Wikariatu. Budowę rozpoczęto w lipcu 2004 roku, a ukończono w styczniu 2007 roku. Na szczęście, nie była ona na mojej głowie. Za to coś innego spadło na mnie: do czasu ukończenia budowy, a więc przez cały czas mego pobytu w San Ramón, rolę Centrum pełniła parafia. O ilości różnych spotkań, narad, kursów może świadczyć fakt, że od marca do lipca 2004 roku, tylko w dwie soboty nie było żadnego spotkania (jedną z nich była Wielka Sobota!). Już w lutym kupiłem zastawę stołową na 50 osób, potem ręczniki, pościel, zrobiłem pokój dla Biskupa. Były trzy budynki parafialne połączone zadaszonymi korytarzami: jeden budynek z biurem parafialnym, pokojem Biskupa i moim mieszkaniem, drugi budynek z kuchnią i refektarzem oraz trzeci budynek z pokojami dla gości i salką parafialną. Wciskając garaż pomiędzy budynki, w którym mieszkalem z budynkiem gdzie była kuchnia, powstała jedna całość. Korzystając z okazji, że jeden z zewnętrznych korytarzy przy refektarzu i kuchni był zabudowany, powstał refektarz na 60 osób, a w razie potrzeby można było wykorzystać garaż, gdzie było miejsce na 40 osób (ten garaż był zamknięty tylko z trzech stron i zrobiłem go tak, by wyglądał jak duży, zadaszony korytarz). Dzięki temu, że był duży refektarz, ten dotychczasowy mogłem zmienić w salon - jadalnię. Do kuchni też kazałem zrobić nowe meble. Na szczęście dla mnie, na początku marca 2004 roku, na miesiąc przyjechał w odwiedziny mój brat, który w kilku miejscach zrobił instalacje elektryczne i pomógł mi w uporządkowaniu wiele rzeczy.

Już w San Antonio nie miałem kucharki, bo mi się to nie opłacało, by zatrudniać kogoś tylko po to by gotowała dla mnie samego. Jedna osoba przychodziła tylko dwa razy w tygodniu, by posprzątać mieszkanie, prać i prasować, a także gotować, gdy było więcej gości. Tak samo zrobiłem w San Ramón: jedna kobieta do prania i sprzątanía dwa razy w tygodniu i kucharka, gdy byli goście (obie pracowały już za mojego poprzednika). A goście bywali różni, byli i ci z Wikariatatu, i goście z całego świata: z Polski, USA, Niemiec, Austrii, Włoch, Hiszpanii, Litwy, Boliwijczycy i jacyś Azjaci..., dalej już nie będę wymieniał. Okazało się, że kucharka i sprzątaczką są niereformowalne. Dom brudny, ubrania niedoprane, źle uprasowane, jedzenia mało, byle jak podane i nie na czas. Nie mogłem sobie pozwolić na takie dziadostwo. Trzeba było podziękować im za dalszą współpracę i poszukać kogoś innego. Ale od czego jest rada parafialna? Znalazła kandydatkę. Teraz była kwestia zapłaty. Zaproponowałem jej następujące rozwiązanie:

- Za sprzątaníe i pranie płacę dniówkę 30 boliwianos. Za gotowanie też 30 boliwianos z dzień, ale bez względu na ilość posiłków, nawet gdy będzie tylko śniadanie, to jest ta sama kwota. jeśli będzie więcej gości, to pani sama szuka kogoś do pomocy i pomocnicy też płacę 30.

- Zgadzam się - odpowiedziała.

- Ale z tymi gośćmi jest tak, że czasami nie ma nikogo przez dwa tygodnie, a czasami przez cały tydzień siedzą.

- Ojcie, nie ma problemu. Mój mąż pracuje w Benii i przyjeżdża do domu tylko na niedzielę. Mam dwie córki, ale one są na studiach w Santa Cruz. I mam jeszcze syna, który ma 5 lat, więc mogę przyjść w każdej chwili.

- No ale praca na probostwie nie jest stała, więc i zarobek nie będzie najwyższy - powiedziałem.

- Ale ja mam na targu stragan z kosmetykami. Jak nie będę miała pracy na probostwie, to będę na targu. A to co ojciec może płacić, to i tak więcej niż na targu zarobię, więc lepiej dla mnie.

Sprawa została załatwiona. Teraz wszyscy byli zadowoleni: ja - w domu było czysto; goście - jedzenie było smaczne; uczestnicy spotkań i sam Biskup - jedzenia było pod dostatkiem, dobre i tanie. W dość przyzwoitej restauracji w San Ramón, drugie danie kosztowało 15 boliwianos (bez napojów), a to w parafii, przy minimum dziesięciu osobach do stołu: śniadanie, kawa, napoje i jakieś ciastka, oraz przyzwoity dwudaniowy obiad z owocami na deser, to wszystko wychodziło około 6 boliwianos od osoby. W tym także było wliczone przygotowanie sali do spotkań. Tyle jedzenia w najtańszej jadłodajni na targu nie można było dostać za takie pieniądze. Problem było tylko z rozliczeniem się z Wikariatem. Biskup wpadł na pomysł:

- Za wszystko zapłać z pieniędzy parafialnych. Jak będą coś płacić za spotkanie, to pozbieraj od uczestników i odlicz. Później zrobimy przelew z konta Wikariatu, na konto parafii, byś nie był stratny.
- O nie! - zaprotestowałem - Nie będę mieszał w księdze rachunkowej w parafii. Poza tym wszystko trzeba pisać cztery razy. Za dużo roboty.
- Jak to, cztery razy? - zapytał.
- Raz muszę zapisać wydatki, potem muszą to zapisać w Santa Cruz, żeby odpisać z konta Wikariatu, potem muszą przelać to na konto parafii, a potem muszę to odpisać w mojej księdze rachunkowej. To nie robota...
- To jak chcesz zrobić?
- Ja wykładam z parafialnych, oddaję rachunki i dostaję zwrot w gotówce. Notuje się wszystko tylko na koncie Wikariatu. Wszystko tylko raz zapisane.
- A jak uczestnicy będą dopłacali do posiłku, to jak zrobimy? - zapytał.
- No to wychodzi na to samo. Oddajecie mi to, co pozbieracie, a brakującą resztę biorę z Wikariatu.

W ten sposób problem został rozwiązany. Ja nie miałem żadnych strat, wszystkie wydatki były notowane tylko raz na koncie Wikariatu, nikt nie był głodny, a reszta jedzenia lądowała w mojej zamrażarce popakowana w małe woreczki i miałem przynajmniej kilka obiadów. Ktoś teraz może powiedzieć, że oszukiwałem, bo kazałem gotować więcej na koszt innych, a co zostało było dla mnie. Nie było oszustwa, bo nigdy nie było na 100% wiadomo, ilu będzie uczestników. Boliwijska rzeczywistość: Biskup zapraszał na spotkanie np. dwie osoby z każdej parafii (17 parafii razy 2 osoby = 34 osoby). Przez radio powinno się informować, kto przyjedzie. W jednej parafii radio było popsute, w innej proboszcz wyjechał, nie było więc wiadomo, czy to tylko brak możliwości skontaktowania się, czy nikt nie przyjedzie. W innej parafii miały jechać dwie osoby, ale bez uprzedzenia, nie zjawily się, więc nikt nie uczestniczył. W innej parafii też były dwie osoby wyznaczone, ale przyjechało sześć w dodatku z czwórką dzieci, bo to było czymś normalnym, że matki na takie spotkania zabierały jedno, czy dwoje dzieci (i wycieczka darmowa i dobre jedzenie gratis). Koszt jedzenia był liczony na zasadzie: wszystkie wydatki na produkty + zapłata dla kucharki i jej pomocnic podzielone przez ilość uczestników, a nie jedzących. Gdyby podzielić przez ilość jedzących, to na osobę wypadło by jeszcze mniej, niż 6 boliwianos. Wydatki okazały się bardzo małe!

A teraz coś o ministrantach. Gdy sam jeszcze nim byłem, Archidiecezja poznańska organizowała trzydniowe spotkania - rekolekcje dla ministrantów. Będąc przewodniczącym komisji liturgicznej (najpierw w części Wikariatu obejmującym Chiquitos, a potem w całym Wikariacie),

postanowiłem to przenieść na nasz grunt. W pierwszym roku zrobiłem spotkanie tylko dla ministrantów z naszego regionu, w następnych dwóch latach, już dla całego Wikariatu. Program tych spotkań był podzielony na trzy części: formacyjną z „wykładami” na temat liturgii i powołania ministranckiego, rekreacyjną z wyjazdem do jednej z parafii (w pierwszym roku do Ascensión, w drugim do San Javier, a w trzecim do Concepción) i ascetyczną, z konferencją, nabożeństwem pokutnym, spowiedzią. Uroczystej Mszy św. na zakończenie spotkań w dwóch ostatnich latach, reprezentując Biskupa, przewodniczył Wikariusz Generany o. Bernard¹. Również w tych dwóch ostatnich spotkaniach pomagali mi klerycy z Wikariatu. Dla nich była to dobra praktyka duszpasterska i swoista akcja powołaniowa.

Także z myślą o Wikariacie zaczęło powstawać w San Ramón centrum rehabilitacyjne dla ludzi z upośledzeniem wzroku, słuchu, narządów ruchu. Parafia była w posiadaniu dwóch budynków z dziesięcioma mieszkaniami (każde o standardzie polskiego M1). Był to hotel robotniczy dla nauczycieli. W rzeczywistości był ogromnym bólem głowy dla parafii. Pomysł wybudowania tego był taki, że dać tymczasowe, tanie mieszkanie zamiejscowym, młodym nauczycielom. Ale rzeczywistość była zupełnie inna. Opłata za mieszkanie wynosiła 30 boliwianos miesięcznie, a w każdym mieszkaniu dwie osoby (15 boliwianos od osoby, a w wynajętym pokoju w mieście od 50 do 200 boliwianos od osoby). Większość mieszkała tu od kilku lat, a niektórzy już nawet mieli swoje własne domy, które oddawali w dzierżawę za 200 - 300 boliwianos miesięcznie. Problemy z mieszkańcami były podobne jak z uczniami w internatach, a podobno byli to dorośli ludzie i nawet nauczyciele. Do tego dyrektor szkoły chciał przejąć kontrolę nad budynkami (i pewnie dochody). Natomiast w samej szkole każdego roku zaczynało pracę najwyżej dwóch - trzech nowych nauczycieli, którzy przybywali spoza San Ramón. Można stwierdzić, że ten hotel przestał pełnić swoją rolę. Teraz dla budynków trzeba było znaleźć inne przeznaczenie. W dodatku, jaszczke kiedy byłem w San Antonio, jakieś dwa lata przed moim odejściem z parafii, rozmawialiśmy z Biskupem o potrzebie takiego centrum i on sam stwierdził, że najlepszym miejscem byłoby San Ramón. Teraz ten pomysł zaczął się urzeczywistniać. Została podpisana umowa pomiędzy parafią, szpitalem parafialnym, Caritas Wikariatu i władzami miasta. Właśnie budynki owego hotelu dla nauczycieli najbardziej nadawały się na potrzeby

¹ O. Bernard Falkus ofm - pochodzi z Prowincji Wniebowzięcia M.N.P. w Katowicach, Wikariusz Generalny Wikariatu, był proboszczem w Ascensión, a teraz jest proboszczem w Concepción.

centrum. Oczywiście, nie wyrzuciłem wszystkich z mieszkań, tylko nie przyjmowałem nowych lokatorów, a nowy regulamin przypominał, że zamieszkanie w hotelu może być tylko czasowe. W ten sposób akcja opróżnienia została rozłożona na dwa - trzy lata. Jednocześnie zacząłem wyposażać gabinet do rehabilitacji dzieci z upośledzeniem wzroku i słuchu. Już po moim odejściu z San Ramón inicjatywę przejął Caritas. Z tego, co do mnie doszło, została także podpisana umowa o współpracy z jakąś organizacją w Hiszpanii. Podsumowując, centrum zaczyna działać.